

Do art. „MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE“.



WNĘTRZE MUZEUM NAR. CZĘŚĆ SALI ZABYTEKÓW XVIII W

Roślina w krajobrazie. 2)

Formą pośrednią pomiędzy postacią zbiorowiskową (wysokopienną) a samotną nazwać można drzewa, rosnące na brzegu lasu, na krawędzi gęstych zarośli. Drzewa takie posiadają wspólną z samotnikami gęstą, dobrze zbudowaną, lecz jednostronnie zwykle rozwiniętą koronę i niezbyt wysoki, stożkowaty pień: wpływać na to musi jednostronne działanie w przeciagu dłuższego czasu światła, padającego na brzeg lasu najobficiej od strony otwartego pola, łąki lub polany.

Warunki więc oświetlenia zdolne są wytworzyć trzy zasadnicze postacie, trzy odrębne fizyognomie drzew, wyrastających z jednakowych danego gatunku siewek, i postacie te są tem wybitniejsze, tem „czystsze”, im dłużej roślina pozostaje pod wpływem niezmiennych warunków—jak w danym wypadku świetlnych.

Przeważnie jednakże tak się dzieje życia każdego drzewa układają, że warunki te ulegają, i to wielokrotnie, pewnym zmianom. Każda zaś zmiana pozostawia na ogólnej postaci lub na pewnych własnościach morfologicznych drzewa swe niezatarte ślady. To nam tłumaczy, dlaczego oprócz trzech wymienionych zasadniczych typów występuje w przyrodzie taka olbrzymia różnorodność postaci, jako form przejściowych: odpowiada ona olbrzymiej różnorodności warunków, na jaką składają się przeróżne kombinacje zmian, zachodzących we wpływach zewnętrznych.

Mnóstwo takich postaci przejściowych odnotować możemy w niektórych tych okolicach, szczególnie na Litwie, Polesiu, i Wołyniu, gdzie na miejscu dawniejszych gęstych lasów dębowych pozostały nieliczne osobniki dębów, rzadka rozrzucone po polach, jako starzy świadkowie wielokrotnych trzebieży leśnych. Na obliczu ich wyczytać można wyraźnie rysy dawnych czasów, kiedy to korony wysokich pni spletały się w gęstej dąbrowie z konarami otaczających je gęstym pierścieniem sąsiadów leśnych, i cechy nabyte później, gdy pierścień ten padł od siekiery, a „wyłuskane” z lasu drzewo skazane zostało na dalsze, nieraz dość długie życie—w odosobnieniu, wśród łąnów falującego zboża lub wśród gęstych krzewów wykarczowanych rojstów.

Jeżeli podrastające na porębie młode pokolenie leśne z czasem znów otuli osamotnione go starca, to wpływ zacieśniającej się gęstwiny ujawnić się może na nim ponownie;—nigdy jednak nie może on być tak wybitny i wyraźny jak wtedy, kiedy drzewo od wczesnej młodości przystosowywać się musi do życia zbiorowiskowego, główne bowiem rysy oblicza takiego sędziwego nieraz samotnika są już ustalone.

Wpływ wiatru wywiera niemniej wybitne piętno na zbiorowiska roślinne i na poszczególne osobniki leśne niż światło.

Niszczące działanie wichrów i burz gwałtownych, oblamujących niekiedy znaczniejsze części konarów i pni drzewnych, nie odgrywa tak wybitnej roli pod względem krajobrazowym, i nie może być ujęte w żadną prawidłową zasadę. Wyjątek pod tym względem stanowią pokotem leżące lasy, obalone przez burze przy udziale spustoszenia, dokonanego przedtem przez pożar. Takie istne pobojowiska leśne, nadające charakterystyczne piętno smutku i grozy krajobrazowi, spotkać można dziś jeszcze na Polesiu: szerzące się pożary lasu trawią niekiedy na olbrzymich przestrzeniach gęste kobierce mchu, starych liści i wszelkich tych resztek roślinności zielnej, które nagromadzają się w ciągu długich wieków na powierzchni gleby, tworząc grubą warstwę próchnicy; korzenie drzew tracą tym sposobem podstawę i znaczniejsze oparcie, a pierwsza lepsza burza obala las cały tak jak ulewa położyć i przybić może do ziemi łąn gęstego zboża.

Wpływ wiatru na postać zbiorowisk leśnych oraz poszczególnych drzew daje się u nas tem łatwiej zaobserwować, że w kraju naszym więcej przeważnie wiatry w kierunku z północnego zachodu—na południowy wschód. Stałość zaś wszelkich wpływów, zewnętrznych pociągać musi za sobą większą wyrazistość, znaczniejszy efekt. To też szczególnie na brzegach przestrzeni dla wiatrów zupełnie otwartych—nad jeziorami, na brzegu morza, wśród przesmyków i przełęczycy górskich oraz rozległych pustkowi, wpływ wiatru na roślinność drzewną daje się zaobserwować najwyraźniej.

Bezpośredni wpływ wiatru polega nie tylko na oblamywaniu gałęzi od strony do wiatru zwróconej, lecz—i to przedewszystkiem, na je-



dnostronnem osuszaniu gałęzi i liści, a wzmożona utrata wilgoci przez żywe organy rośliny tem jest dla bytu ich groźniejsza i tem prędzej prowadzi do uschnięcia, im gleba, na której dane drzewo rośnie, jest gorsza. To też przede wszystkim na gruntach piaszczystych spotykamy najbardziej typowe egzemplarze, przez wiatr w charakterystyczny sposób urobione.

Charakteryzują je następujące właściwości: pień skośnie pochylony w kierunku panującego wiatru, korona asymetryczna, z góry spłaszczona, główne konary i gałęzie jednostronnie z kierunkiem wiatru rozwinięte.

Drzewa o koronach złożonych z gałązek długich a cienkich i wiotkich, np. u brzozy, zwanej płaczącą, podczas trwania silnego wiatru uchylają się jednostronnie niby długie, rozpuszczone włosy, na igraszke prądu powietrznego wystawione; po ustaniu wiatru korony takie wracają do pierwotnego stanu, cienkie gałązki zwisają swobodnie ku dołowi.

Zupełnie inaczej dzieje się z koronami drzew, mających gałęzie sztywne lub kruche; powtarzające się często w tym samym kierunku takie „gwałtowne czesanie” włosów drzewnych prowadzi do widocznego przeredzenia korony, a z czasem i do zupełnej „łysiny”.

Stałe działanie silnych wiatrów w połączeniu z lichą glebą wywołuje niekiedy rozrost gęstych, trudnych do przebycia krzaczastych zarośli, utworzonych z drzew karłowatych na miejscu, gdzie się niegdyś wznosiły okazałe lasy wysokopienne. Najczęściej bywa to na miejscach dawnych lasów dębowych lub sosnowych.

Od góry, od strony rozrastających się młodych pędów na miejscu wytrzebionego starego lasu działa tu hamująco niszcząca przez nadmierne wysuszenie siła wiatrów, od dołu zaś, od strony gleby—bądź sapy i piaski, które nie mogą dostarczyć koronie jakiej takiej niezbędnej wilgoci, bądź też t. zw. ortstejn¹⁾

¹⁾ Nazwą tą oznaczana bywa warstwa twardej, mało przepuszczalnej dla wody i gazów skały, wytwarzającej się w ciągu długich lat w glebie leśnej pod wpływem związków garbnikowych, wydzielanych przez korzenie drzew i innych roślin leśnych, które niby cementem zlepiają mineralne składniki gleby. Taka skamieniała warstwa gleby jest więc miejscowego pochodzenia (ortsztejn), jest zatem wytworem naturalnym długiego procesu życiowego lasu; powstawanie

który zwartą, twardą ścianą nie pozwala sięgnąć korzeniom po wilgoć głębiej lub też głębszej wilgoci drogą włoskowatości wznieść się wyżej, ku górnym warstwom gleby.

Warunki te doprowadzają młode zarośla do karłowatości. Młode dęby lub sosny miast wzbijać się wzwyż ku górze rozpościerają nie normalnie rozwinięte, łękowato nieraz powyginane gałęzie boczne na strony, splatając się niemi z takimiż krzaczastymi sąsiadami i rozpełzając się niby przedza po ziemi.

Lepsze warunki świetlne, które zapanowują zwykle wśród takich niebezpiecznych, krzaczastych zarośli, powodują bujny rozrost najniższych pięt podszycia leśnego, które, póki stał zwartą ścianą las wysokopienny, pędzić musiały w cieniu jego zwartych koron żywot nędzny, suchotniczy.

Prahl maluje następujący obraz takich karłowatych zarośli: „Calluna (wrzos) przestaje stanowić roślinę dominującą, natomiast występują wyższe rośliny drzewiaste, przedewszystkiem zaś dąb szypułkowy (*Quercus pedunculata*), nie tworząc oczywiście dumnych osobników, któreby swojemi szeleszczącemi koronami, na wysokich pniach osadzonemi, kołysały na wietrze, lecz przeciwnie—w postaci cherlawych, rachitycznych malców, którzy nie ważąc się na podjęcie walki z wiatrem, czołgają się, przykucnięte do ziemi, wśród zarośli zielnych. Narazie zbiorowisko tych karłów ukazuje się nieznacznymi płatami, z czasem jednak płaty te zwiększają się, zlewają i wytwarzają niemożliwą niemal do przedarcia się gęstwinę, a wtedy poszczególne pędy nabierają niejako odwagi i zaczynają podnosić nieco głowy, osiągając nieznaczną zresztą wysokość 1—2,5 m. Z wyniszczeniem takich zarośli, niewielką mających pod względem ekonomicznym wartość, znikną oczywiście liczne osobliwsze a rzadkie rośliny, które przechowywują się tu bezpiecznie z czasów, kiedy obszary takie zalesione były drzewostanem wysokopiennym”.

(CDN)

K. Kulwiec.

skąły tej tłomaczy nam dla czego „odwieczne” lasy z czasem same przez się starzeją się, karleją i do zupełnego starczego dochodzą zwyrodnienia. Zjawisko to przypomina nieco sklerozę, zwapnienie naczyń, prędzej czy później doprowadzające organizmy starsze do śmierci.



ZBIORY POLSKIE.

II. Muzeum Narodowe w Krakowie. ¹⁾ ₂₎

Wspaniały, królewski wprost dar Muzeum imienia Emeryka hr. Hutten-Czapskiego, przez rodzinę zmarłego miastu oddany, został też wkrótce jako filia Muzeum Narodowego do niego włączony. Wszystkim wiadomo, że jest to jeden z najbogatszych zbiorów monet, opracowany poprzednio naukowo przez zmarłego, znakomitego numizmatyka, ofiarodawcę. Dzięki zabiegom dyrektora przy Muzeum tym utworzone zostało lapidarium. Wkrótce też zawarło miasto ze znanym antropologiem, dr. Edwardem Goldsteinem, układ, na mocy którego dr. Goldstein pod pewnymi warunkami oddał cały swój niezwykle cenny zbiór na własność Muzeum. Zbiór ten z braku miejsca prowizorycznie zajął 6 sal w Muzeum Czapskich. Ogromna ta kolekcja, zawierająca w sobie zabytki ogólnej kultury a przede wszystkim zabytki wschodu, ma być z czasem przeniesiona na Wawel. Oprócz tego pod zarząd dyrekcji Muzeum Narodowego oddało na stałe Towarzystwo imienia Jana Matejki dom, w którym mistrz urodził się, zamieszkiwał i umarł. Za czasów też dyrektora Feliksa Kopyry weszły do zbiorów Muzeum Narodowego ogromne kolekcje Ludwika Michałowskiego, złożone z bogatego zbioru różnych rycin, wkrót-

ce potem nestora numizmatyków Bartynowskiego wspaniały i bogaty zbiór portretów, głównie sztychów, jak również bogaty zbiór dr. Wacława Lasockiego, złożony przeważnie z drzeworytów, książek i dokumentów. Weszła też bogata w białe kruki biblioteka i cenne obrazy p. Adama Wolańskiego. Oprócz tych przybyły zbiory zasłużonego zbieracza Wiktora Windyga—Wittyga, obejmujące olbrzymią ilość pieczęci miast i nieznanej szlachty, prawdziwa ozdoba Muzeum. Dalej bogaty i wiele bezcennych wprost przedmiotów mieszczący w sobie zbiór hr. Rusieckich, bogaty również zbiór obra-

zów rodziny ś. p. Edmunda Łozińskiego. Wspaniały zbiór broni a przede wszystkim najpyszniejszych szabel damasceńskich, który, jak się okazało po umiejętnym oczyszczeniu przez Saryusza Zaleskiego, znakomitego znawcę damasceńskiej stali, jest jedynym tej broni tak wielkim zbiorem, zawdzięcza Muzeum Seferze paszy Kościelskiemu. Dalej cenny zbiór szabel i pasów Edmunda hr. Starzyńskiego, Adama i Włodzimierza Szofajskich, ś. p. Stanisława Mączyńskiego, cenny zbiór dzieł malarskich, gromadzony przez doskonale znającego się na sztuce zbieracza i znakomitego lekarza, Teodora Dunina i jego żonę Zeneidę, bogaty i pracowity zbiór zabytków udowych Seweryna Udzieli, wytrawnego ludoznawcy, wartościowe i cenne zbiory i srebra

Poleskich, kolekcja po Stanisławie Wyspiańskim genialnym poecie — malarzu, jak również druga po wielkim pejzażyście Stanisławskim. Weszła też już część zbiorów znakomitego znawcy i zbieracza reprodukcji najlepszych dzieł sztuki zasłużonego prof. Siedleckiego i część muzeum Heleny z Dąbcańskich Budzynowskiej, ofiarodawczyni, w której zbiorach występuje zebrana sztuka ruska od zabytków sztuki bizantyjskiej do wpływów bieżących zachodu—zbiór cenny,

który dopiero na Wawelu będzie mógł być stosownie oceniony i wyzyskany. To są rzeczy i nazwiska główne, poza tem ogromne i wspaniałe kolekcje, których przyszli ofiarodawcy, nie chcący być wymienieni, oczekują na przeniesienie się Muzeum na Wawel. Tyle o wielkich zbiorach, ale ileż przybyło cennych i bezcennych pojedynczych przedmiotów do Muzeum Narodowego za czasów Kopyry. Jest ich tak wiele, że przeznaczone mi tu miejsce nie pozwala na objęcie całości, wymienię więc tylko to, co najcenniejsze. A zatem kilka dzieł Aleksandra Gierymskiego, nieporó wnanego poety w ma



DR. FELIKS KOPERA.



larstwie Józefa Chelmońskiego „Burza”, portret własny oryginalnego Jacka Malczewskiego, podpatrującego i łapiącego naturę na uczynku Wyczółkowskiego „Woly”, dążącego do tytanicznych blasków i wysiłków malarza i rzeźbiarza w jednej osobie Szymanowskiego, którego „Modlitwa” porywa jak i „Mickiewicz po improvizacji”. Z dawniejszej sztuki, że wspomnę tylko Stefana Batorego i portret Krasickiego.

Do najcenniejszych i trudnych docenienia przedmiotów należą przedewszystkiem czara romańska srebrna pozłacana, z przedstawionymi na niej trybowanymi scenami wojennymi ze starego testamentu, nakładanymi na wierzchu złotem. Zabytek ten zniszczony i pogięty doprowadzili bracia Łopieńscy w Warszawie do stanu takiego, że pozostać może długo jako świadek wysokiej kultury współczesnej; jest on jednym z najcenniejszych nabytków Muzeum Narodowego podczas jego 25 letniego jubileuszu. Drugim takim przedmiotem pierwszorzędnej wartości jest bezspornie arcydzieło rzeźbione w kamieniu przez

Wita Stwosza, przeniesione z domu naprzeciw kościoła N. M. Panny a ofiarowane przez p. Halskiego do Muzeum Narodowego; jest to klejnot najdroższy. Dopiero po umiejętnej restauracji, przeprowadzonej przez p. Juliana Makarewicza, artystę malarza, który dzieło to doprowadził prawie do

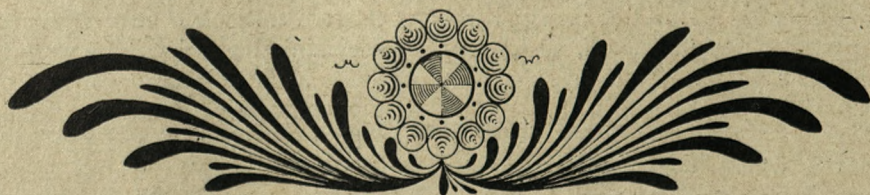


CZARA ROMAŃSKA t. zw. WŁOCŁAWSKA fot. ze zbiorów Oddziału Kujawskiego P. T. Kraj.

pierwotnego, stanu, odkrywając pierwotną na nim polichromię, wystąpił on w całej swej pierwotnej świetności. Z pod brudu i świec topionych wystąpiły śmiało i silnie cięcia dłuta pierwszorzędnego mistrza z przejścia gotyku do renesansu, mistrza, o którego pochodzenie słuszne toczy my walki, którego wpływy odbiły się nie tylko na niektórych rzeźbiarzach późniejszych, ale nawet na takiej potężnej indywidu-

alności, jak Matejko. Zabytku takiego mogą nam pozazdrościć i obce muzea.

To też czas jest już najwyższy, czas jedyny, ażeby wyrwać z niemocy instytucję, która może i powinna być chlubą naszą, i postawić ją tak, aby na przyszłość nie musiała walczyć o elementarne podstawy swojego bytu. *Stanisław Cercha.*



Cerkwie drewniane w okolicach Lwowa. ²⁾

Kiedy czas zbudowania cerkwi w Krzywczycach przypada na sam koniec XVII w., to cerkiew na Zniesieniu (rys. 1) sięga jego początku, a mianowicie 1605 r. Stosunkowo bardzo już dawno zwróciła ona uwagę uczonych niezwykłą swą charakterystyczną budową; tej jedynie okoliczności zawdzięczamy zachowanie się podobizny jej, reprodukowanej naprzód w pracy Ad. Leop. Wolfskroma a później i w innych.¹⁾ Była to naj-

¹⁾ Ad. Leop. Wolfskrom. Ueber einige Holzkirchen in Mähren, Schlesien und Galizien. Mittel.

starsza cerkiew drewniana w okolicy Lwowa, o której zachowały się jakieś dokładniejsze wiadomości i opisy; niewiele tylko cerkwi drewnianych w całej Galicyi przewyższa ją swą starożytnością,

d. Central-Kommission. Wien. 1858 Nr. 4., F. Łobeski Cerkiew N. P. M. na Zniesieniu pod Lwowem. Rozmaitości. Lwów 1858 nr. 42, 43; rysunek i plan cerkwi podają: T. Biłous. Cerkwy russkija w Galicyi. Kołomyja 1877; Kaz. Mokłowski. Sztuka ludowa w Polsce. Lwów 1903 rys. 202 i 203; J. Lepkowski. Sztuka. Kraków 1872 str. 169.



a mało już tylko dorównywa jej wartością i znaczeniem dla dziejów architektury drewnianej na Rusi.

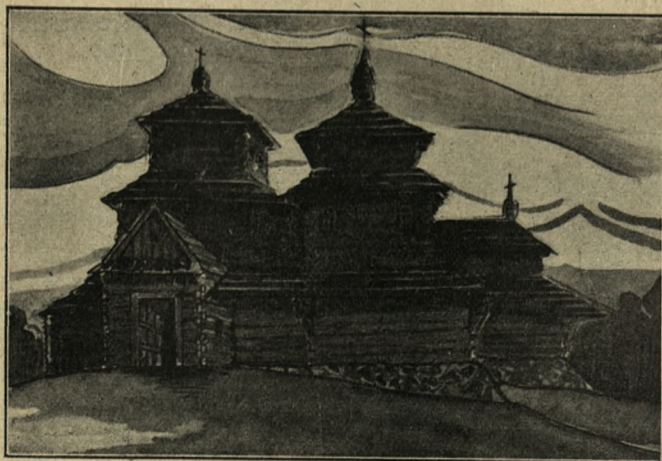
Wieś Zniesienie położona jest na dwóch pomniejszych wzgórzach, leżących u stóp góry Wysokiego Zamku; na grzbiecie jednego z nich wznosiła się właśnie wspomniana cerkiew, na miejscu której stoi obecnie nowa, murowana. Dawna cerkiew co do swej wielkości była bardzo skromnych rozmiarów, mając ledwie kilka stóp szerokości i kilkanaście długości przy odpowiedniej wysokości. Na niskim podmurowaniu, stanowiącym fundament całej budowli, spoczywał właściwy jej kor-

pus, złożony z drewnianych ścian budynku, zestawionych z grubych bali, które swą warstwą zajmowały blisko trzecią część ogólnej wysokości ścian cerkwi. Spojenie owych dylów podwalinowych w narożnikach budynku, zasadzało się podobnie jak i u wszystkich innych niemal cerkwi drewnianych na wpuszczeniu tychże sposobem klinowym jeden w drugi za pomocą węglów, wystających rzędem wzdłuż wszystkich naroży, i wogóle wzdłuż wszelkich spojeń budowli, od jej spodu aż do wierzchołka, tak w głównych kątach jej czworoboku jako i po bokach ścian.

Na tej partyi dolnej wzniesiona była dopiero wyższa część ścian cerkwi z cieńszych ułożona desek, a wynosząca swą wysokością górne dwie trzecie części całej wysokości ścian budynku. O ile w dolnej części brak było zaznaczenia odrębności między t. zw. babińcem (kruchtą) a nawą główną (prezbiterium jako mniejszy prostokąt wyraźnie występowało), — częściami tworzącymi razem jeden wielki prostokąt, — to w części górnej odrębność ta jest już całkiem wybitna, uwidoczniająca się na pierwszy rzut oka przez owe wspomniane już pasma węglowe, sięgające samego nakrycia dachowego. Cerkiew zniesieńska posiadała dwa tylko dachy namiotowe na dwóch wywyższonych częściach budynku (nad babińcem i nawą środkową), bo prezbiterium znacznie niższe od dwóch tych części nakryte było zwykłym dachem siodłowym. Dołączony rysunek objaśnić może dokładniej

powyższy opis, który uzupełnimy jeszcze skreśleniem wyglądu ciekawej tej cerkwi wewnątrz.

Ściany i sufit mieniły się wewnątrz budynku od barwnych chociaż przyćmionych malowideł klejowych, które w takiej obfitości obserwować można obecnie tylko w bardzo nielicznych cerkwiach



CERKIEW NA ZNIESIENIU POD LWOWEM

rys. B. Janusz.

drewnianych. Przedstawiały one całe niemal dzieje, zamknięte w Starem i Nowem Piśmie św. w kompozycjach nader treściwych i powabnych. Około wielkiego ołtarza były i obrazy treści historycznej; widzieć tam można było szturmujących i oblegających, naturalnie z jednej strony najwięcej Turków i Tatarów, tudzież poszczególne sceny z pola walki.

Cennym zabytkiem malarstwa cerkiewnego był również ikonostas ozdobiony obrazami postaci biblijnych i scenami z życia Chrystusa. Przed samym ikonostasem zawieszony był wspaniałej roboty obraz, przedstawiający Wniebowstąpienie Chrystusa. Na dole widać dwunastu apostołów, pośrodku nich Maryja, w górze w obłokach Chrystus w całej postaci, nad nim Duch św. a po bokach gloria z czterech aniołków w bieli. Rysunek i całe wogóle wykończenie tego niezwykle wartości dzieła znamionuje nie byle jakiego mistrza, który, jak to widać z umieszczonego napisu, malował obraz ten w 1652 r. Ciekawy wreszcie był inny obraz, zawieszony w prezbiterium około ołtarza głównego, a przedstawiający Chrystusa na krzyżu, pod którym klęczy mężczyzna w błękitnym żupanie i kontuszu brązowym, matrona w czarnym stroju i chłopczyna z obstrzyżoną czupryną. Na obrazie greckimi literami rok 1701.

Z innych zabytków godne uwagi były dwa kielichy i stary krzyż srebrny. Na krzyżu po jednej stronie są w konturze wizerunki Boga Ojca, Matki Boskiej, św. Jana i Ducha św. w postaci gołębia; po drugiej stronie Chrystus po Zmartwychwstaniu. Na jednym z kielichów wybity rok 1769.

Między księgami cerkiewnymi wyróżnia się i dotąd w nowej cerkwi zachowana Ewangelia, pisana ręcznie na papierze i oprawiona w aksamit, zdobny zwierzchu po rogach postaciami ewangelistów i Chrystusem ukrzyżowanym po środku



Na ostatniej karcie tej książki czytać można następujący ciekawy zapis w języku ruskim: „Roku 1603. 18 sierpnia Zacharyj (ksiądz) w Zniesieniu ręką swoją własną (napisał)”. Notatka ta zapisana jest jednak w ten sposób, iż litery zaczynają się od końca w odwrotnym porządku, co też dowcipnie zaznacza autor, dodając: „Kto czytał po arabsku, łącznie zrozumieć może”. Ręcznie pisana jest również księga zmarłych t. zw. Pomiannyk z następującym tytułem: „Irosymon sy jest pomiannyk rekomyj Sobotnyk wsich o Chrysti bratij, kytorow cerkwe, Chramu Woznesenja Hospoda naszego Isusa Chrysta sostawlen jest prewelebnaho swiaszczennoho jereja Symeona Wasylewycza na toj czas zostajuczoho pry chrami sem. Roku 1699, miesiaca marta 5 dnia”. Tytułową kartę zdołał Sofia, mądrość Boża, a z odwrotnej strony Ukrzyżowanie Chrystusa. Na innych księgach cerkwi zniesieńskiej pomieszczonych jest mnóstwo zapisków kronikarskich, częstokroć ciekawych dla historii.

Z dzwonów przy cerkwi, jeden pochodzi—jak to widać z pomieszczonych na nich napisów, z 1557, a drugi z 1691 r.; pierwszy starszy jest zatem znacznie od samej cerkwi i pochodzi prawdopodobnie ze spalonej cerkwi poprzedniej, również pod wezwaniem Wniebowzięcia, od którego przyjęła nazwę i sama wieś, zwana po rusku Zniesieniem.

Jak już nadmieniliśmy, cerkiew zniesieńska była najstarsza w okolicy Lwowa, ale niestety została nierozważnie zniszczona, ustępując miejsca nowej murowanej. Podobna jednak do niej wznosi się do teraz w starożytnej osadzie podmiejskiej, w S i c h o w i e. (ryc. 2.) Podobieństwo to zasadza się przede wszystkim na identyczności narysu poziomego, który tak w cerkwi sichowskiej jak i w zniesieńskiej przedstawia się w postaci dwóch w jednej linii zestawionych prostokątów; jednego (babiniec i nawa główna) większego i drugiego (pre-

zbiteryum) mniejszego. Cerkwie sichowska posiada na osi podłużnej dobudówkę od strony wchodu, jednak złączoną z właściwym budynkiem zupełnie nieorganicznie i najwidoczniej stosunkowo niedawno postawioną. Po jej wyłączeniu plan cerkwi sichowskiej najzupełniej analogiczny

jest do planu cerkwi zniesieńskiej, wyróżniając się od niego jedynie odmiennymi nieco wymiarami. Widoczna natomiast różnica zachodzi w obu tych cerkwiach pod względem nakrycia dachowego części, obejmującej babiniec i nawę główną, podczas, gdy prezbiterium nakryte jest podobnie jak w cerkwi zniesieńskiej dachem siodłowym. Cerkwie zniesieńska uwido-



fol. B Janusz.

CERKIEW W SICHOWIE.

czony ma na zewnątrz rozdział istniejący między babiniec a nawę główną (środkową), oznaczony przez odrębne pokrycie dwóch tych w narysie poziomym spływających razem części, tworzących w planie jeden prostokąt większy obok mniejszego prostokąta prezbiterium. W ten sposób większy prostokąt u dołu jeszcze całkowicie rozpada się od góry na dwa osobne czworoboki, nakryte dwoma osobnymi dachami, odznaczającymi dwie odrębne części cerkwi: babiniec i nawę główną. Tak ma się rzecz w cerkwi zniesieńskiej. Cerkwie zaś sichowska, jak to widać na załączonym zdjęciu fotograficznym, nie posiada takiego pokrycia, jak cerkwie w Zniesieniu t. j. zupełnie samoistnego dla babiniec i dla nawy głównej, lecz jest ono u niej wspólne—choć nie jednolite—dla obu tych działów. O ile podobnej konstrukcji nie należy przypisać późniejszym jakimś przeróbkom (co nie jest wyłączone), to znaczy, iż początkowo tylko sama nawa główna pokryta była osobnym dachem namiotowym, a babiniec i prezbiterium po obu bokach tejże nakryte były na jednakowej ze sobą wysokości takim samym dachem siodłowym; wówczas obecny kształt złączonego ze sobą w dziwny sposób nakrycia dachowego nad babiniec i nawę główną byłby ciekawym wypadkiem nieznanego skądinąd tego rodzaju konstrukcji dachowej.

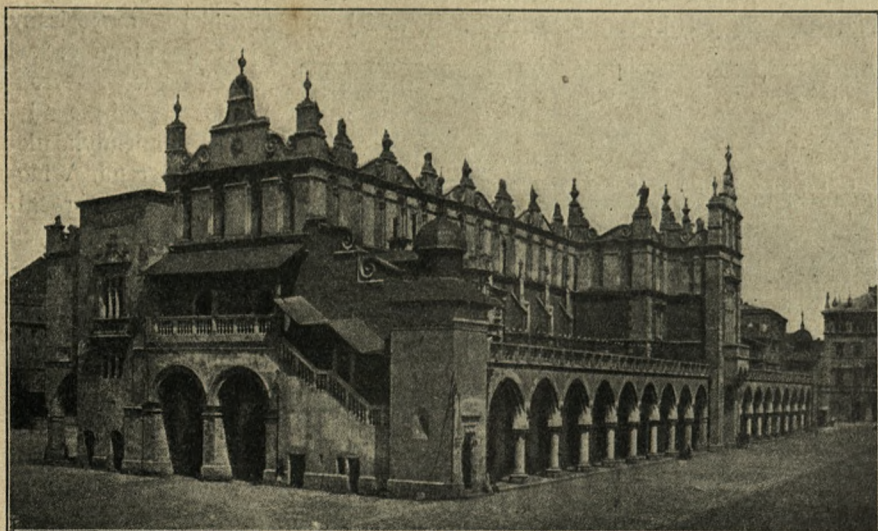
(CDN)

B. Janusz.





Kraków renesansowy.¹⁾



SUKIENNICE.

Kraków ma przeważnie opinię miasta średniowiecznego, nie dlatego, żeby na nią bezwzględnie zasłużył, ale że ogół, nie uświadamiający sobie ogromnej różnicy, jaka zachodzi między wiekami, pieczętuje epitetem „średniowieczny” niemal wszystko, co jest współczesności obce i dalekie. Każdą ruinę, każdą zazębianą basztę, strzelistą wieżę lub wałacy się mur uważa się za szczątki budownictwa średniowiecznego, nie zdając sobie sprawy, iż określenie „średniowieczny” jest tak rozległe i elastyczne, że właściwie nic konkretnego nie określa i bynajmniej stanowić nie może o jakiejś w ścisłe daty ujętej epoce. Nierozzerwalna ciągłość życia nie pozwala stawiać niewzruszalnych słupów granicznych między epokami, które dopiero z perspektywy historycznej jako takie wyodrębnić się dają. Ze wszystkich mierników, podług których zakreślamy granice epoki, najpewniejszym zdaje się być styl architektoniczny. Bo w istocie, żeby zmieniła się rzecz tak powszechna jak forma obiektywna, jaka zmiana nastąpić musi w sposobie myślenia i bytowania narodu! Styl jest przeto jednym z główniejszych wskaźników zmian i ewolucji kultury, podług którego określać można epoki.

Istnieje w Polsce odwieczna i powszechna

¹⁾ Artykuł niniejszy jest poniekąd s. reszce-
niem wstępu do książki mojej pod tytułem „Die
Renaissance in Krakow”, która się niezadługo uka-
że w Monachium.
(p. aut.)

legenda, że Kazimierz Wielki zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną. W rzeczywistości murowano w Polsce z kamienia już od początku wieku dwunastego, jak o tem świadczą liczne szczątki architektury romańskiej; murowano jeszcze w czasach pogańskich, czego dowodem jest kapliczka ostrowska na Lednicy. Niewątpliwie Kazimierz Wielki przyczynił się bardzo do rozwoju architektury, obok której budownictwo drewniane rozwija-

ło się samodzielnie jako sztuka ludowa i przetrwało—nawet w miastach—aż do upadku Rzeczypospolitej. Jeszcze w siedemnastym wieku budowano w Polsce zamki i pałace z drzewa. Drewniane było $\frac{3}{4}$ rezydencji magnackich w w. XVII w Warszawie, drewniane były zamki obronne na Litwie i Rusi. Jaką rolę dominującą odgrywało budownictwo drzewne, dowodzi chociażby terminologia, w której słowo architectus oznacza cieśle, a budowniczy w dzisiejszym pojęciu nazywa się „murator” albo „lagicida”. Autor książki, wydanej w roku 1659 pod tytułem „Krótka nauka budownicza podług Nieba i Zwyczajów polskiego”,



DZIEDZINIEC DOMU PRZY UL.
KANONICZNEJ L. 21. W KRAKOWIE

²⁾ „Rocznika krakowskiego”.



liczy się jeszcze z zakorzeniem budownictwem drzewnym, jakkolwiek pragnąłby u silnie rozwinąć zamiłowanie do rzetelnej architektury z kamienia i cegły.

Zadaniem renesansu było przewyżczenie sztuki gotyckiej, a ponieważ sztuka ta była w Polsce mniej narodowa, mniej zrosła z tradycją powszechnego budownictwa, niż w krajach Europy zachodniej, renesans włoski nie napotkał tu tak stanowczego i silnego oporu jak w krajach celtycko-germańskich. Tem tłumaczy się bezprzykładna prostota i a twość, z jaką napływowa, importowana sztuka Italii zaaklimatyzowała się w Krakowie. Humanistycznie wykształcony i kosmopolitycznie usposobiony włoski emigrant wszędzie, gdzie spodziewał się znaleźć odbiorcę dla swego przemysłu, swej sztuki, i swych rozległych wiadomości. Dobry stan ekonomiczny i polityczny Polski, a w szczególności Krakowa, przyciągał licznych emigrantów południa, jeszcze przed zawiązaniem dynastycznych stosunków z domem Sforza, a z chwilą, kiedy Bona wjechała w mury stolicy, napływ włocho w był tak wielki, że język włoski spotyka



KRUŻGANKI ZAMKU W BARANOWIE.



się nawet w miejskich księgach krakowskich. Zygmunt Stary, który już na dworze króla węgierskiego, Macieja Korwina, zapoznał się ze sztuką włoską i był jej najgorętszym rzecznikiem, przyczynił się bardzo do wyzwolenia stolicy z pod tradycyjnego wpływu sztuki niemieckiej na korzyść włoskiej. Kraków, miasto z założenia średniowieczne, grupujące się u podnóża Wawelu pod osłoną królewskiego zamku i katedry, zabudowany wązkimi domami o wysokich dachach, miasto pod względem architektonicznym bardziej niemieckie niż polskie, w 16 wieku zaczyna się polonizować pod względem społecznym, a italianizować pod względem artystycznym. W malarstwie pozostają i nadal wpływy niemieckie, ale architektura i rzeźba odwracają się gwałtownie od wszystkiego, co tradycyjne, hołdując z polską lekkością i łatwością przejmowania sztuce włoskiej, nie przystosowanej ani do klimatu, ani do warunków kraju. Kraków zdaje się wstydzic swej średniowiecznej tradycji i zmienia fizyognomię. Wązkie domy łączy się w jedną całość, wysokie północne dachy chowa za fantastyczną attyką, gotyckie ołtarze wynosi z kościołów, ciasne tyły domów zamienia na arkadowe podwórza patrycuszowskich pałaców; a impuls wszystkiemu daje gruntowna przebudowa Wawelu, która średniowieczny obronny zamek przeistacza na pogodną, tchem artyzmu owianą rezydencję.

Wszelkie porównania między renesansem na



północy a renesansem we Włoszech muszą być chybione już w samym założeniu. Gdy na północy chodziło głównie o przejmowanie pojedynczych, wyrozumowanych plonów kultury włoskiej, we Włoszech odżywała tradycja pogańskiej sztuki i nauki z żywiołową i powszechną siłą. Jest rzeczą pierwszorzędną wagi uświadomienie sobie stosunku Polski do Italii i ocena skutków, jakie italianizacja kultury polskiej 16 wieku za sobą pociągnęła. Punktów stykowych między kulturą polską i włoską prócz kościoła, prawie żadnych nie było, a jednak warunki społeczne musiały sprzyjać przyjęciu kultury włoskiej, skoro sukces jej w Polsce był tak znamienity. Zdaje się, że polityczne i ekonomiczne podniesienie się szlachty na niekorzyść mieszczaństwa było jednym z poszczególnych warunków prędkiego przeszczerpienia sztuki włoskiej na grunt krakowski. Bo szlachta przez studia i przez podróże na południe, była w bliższym kontakcie z kulturą włoską, niż ugrzęzłe w tradycjach, na polu niemieckie mieszczaństwo Krakowa.

Mówiąc ogólnikowo, renesans był wyzwoleniem jednostki, a zatem przejawem z ducha pobratymczym indywidualizmowi szlachty polskiej. Jako sztuka renesans nie był stylem królewskim, ale stylem par excellence arystokratycznym, o szerokim pańskim rozmachu, wrogim wszystkiemu, co tchnie kramarską drobnostkowością, rutyną i kanonem. Dlatego renesans w Krakowie przejawiał się w formach o wiele czystszych niż w Niemczech i Niderlandach, gdzie paktować musiał nie tylko z potężną tradycją sztuki gotyckiej, ale i z upodobaniami mieszczaństwa, które sztukę włoską od razu potrafiło przygiąć i przystosować do swoich potrzeb. Renesans w Krakowie był niemal przez pół wieku taki, jaki przyszedł, bo nie było tam nikogo, kto by sztukę włoską potrafił przetłumaczyć na sztukę polską. Dopiero kiedy szereg włoskich pracujących w Krakowie zaczęły przeredzać się, a polski budowniczy, wychowany na włoskich wzorach, podjął się kontynuować nowy styl, zjawiają się tu i w owdzie próby renesansu narodowego, które pod koniec wieku ustępują miejsca znów skończonej formie włoskiego baroka. Jezuici wnieśli styl barokowy do Polski za wcześnie, bo właśnie w czasie, kiedy renesans szukał form narodowych. Odstępstwa od wzorów włoskich i pewne konieczne przystosowania do klimatu nie mogą być poczytywane za styl odrębny. Narodowy renesans polski pozostał w zarodku i zadusił się pod naporem jezuickiej architektury barokowej.

Średniowieczna architektura domów była drobna, nikła, albowiem wszystkie siły twórcze absorbowwała religia i jej architektoniczny wyraz t. j. kościoł. Miasta, krępowane ciasnym murem fortyfikacyjnym, zabudowywały się wokół katedry, albo

toczyły się u stóp zamku, który nad nimi panował i który ich bronił. Mały i ciasny dom średniowieczny, nie pozostawiony samemu sobie, ale wcielony w masę okalających go kamienic, zadawała się skromną architekturą. Dopiero, kiedy feudalny rycerz stał się miejskim arystokratą, kiedy na widownię wystąpił bogaty, humanistycznie wykształcony mieszczanin, miasta zaczęły ulegać reformie. Ideałem renesansu był dom pałacowy, całokształny, dający wrażenie miary arystokratycznej, przepychu, pewności i odosobnienia. Stąd powstała konieczność całkowitej reformy miasta, której uległ Kraków w ciągu 16 stulecia. Gdyby nie renesans, Kraków nie byłby Krakowem. Poczynając od zamku i katedry, a kończąc na Sukiennicach i kościele Maryackim, niema prawie ani jednej znaczniejszej budowli, któraby wpływem renesansu nie uległa.

Historia zamku krakowskiego jest częścią historii Polski. Niema prawie faktu dziejowego, któryby Polski dotyczył, a któryby na zamku śladów swych nie zostawił. Dlatego zamek wawelski jest nie tylko pomnikiem historycznym, ale i symbolem losów, jakie kraj przechodził. Jeszcze za Jana Olbrachta zamek miał więcej charakteru obronnej warowni, niż rezydencji królewskiej. Dopiero gruntowna przebudowa w stylu quattrocenta, którą prowadzili kolejno Franciskus Italus, Francesco Lori i Bartolomeo Berecci, zniósł bezładne przybudówki średniowieczne, nadając całości prawie jednolity kształt włoskiego palazzo. Dziedziniec, jaki powstał za Zygmunta I, jest jednym z największych i najoryginalniejszych, jakie styl renesansowy w ogóle stworzył. Ponieważ dwupiętrowa galeria dziedzińca była dobudowana do starych murów zamku, architekt liczyć się musiał z wysokością murów i podziałem pięter. Tem się tłumaczy jedyna w swoim rodzaju galeria drugiego piętra, której cienkie kolumny przez silną akcentację linii prostopadłej są jakby ostatnim oddźwiękiem gotyku. Wpływ dziedzińca zamkowego uwiódł się w całym szeregu podwórców krakowskich i stał się jednym z zasadniczych motywów renesansu w Polsce, czego najlepszym dowodem jest dziedziniec zamku w Baranowie, fundowany przez wojewodę Leszczyńskiego.

Nie mogąc opisywać tu wszystkich dzieł, jakie renesans w Krakowie zostawił, nadmienię tylko, że kaplica Jagiellońska (Zygmuntowska) na Wawelu jest najdoskonalszym dziełem renesansu włoskiego na północy, i że przebudowa Sukiennic jest jednym z najciekawszych rozwiązań architektonicznych, jakiego w Polsce w XVI stuleciu dokonano. Tak zwana attyka, którą po raz pierwszy na Sukiennicach zastosowano, zrobiła szkołę i stała się charakterystyczną cechą późnego renesansu w Polsce. Renesans krakowski był z ducha i formy



renesansem włoskim. I właśnie w tem bezkrytycznem i niemal lekkomyślnem zaakceptowaniu architektury Italii kryje się jego odrębność. Nigdzie na północy sztuka włoska nie wystąpiła tak samowładczo, jak w Krakowie. Polska była jeszcze artystycznie za słaba, żeby wytworzyć s k o Ń c z o n ą narodową

formę dla sztuki przejętej z Italii. A jednak renesans włoski nie był w Polsce intruzem; był on raczej konsekwencyą italianizacji kultury polskiej i poniekąd zwierciadłem aspiracji szlacheckich.

Dr. Alfred Lauterbach.



Z podróży na Pomorze. 9)



WAWÓZ GÓRZYŃSKI.

VII.

Najpiękniejsza pogoda towarzyszy mi w podróży. Prześlicznym rankiem puszczam się pieszo z Sosnic przez Stopanicę, Stopań, Łomy (Lohme), Niepomierów, Bezdomicę (Bezdamitz), Russowice (Russwitz), Głowno (Glove), stąd przesmykiem Juliusruh przez Niwin (Nobbin), wieś

Górze (Goor) do miejscowości Witowo (Vitt), skąd znowu przez Putgard zdążam do Arkony. Zrazem z górnej części Sosnic wchodzi się do pięknego bukowego boru. Drożyna zbacza od wysokiego brzegu morskiego na prawo w głąb lasu. Majestatyczna tu cisza, jak na uroczysku; tylko lekki szum ruczajów przerywa ją tu i ówdzie. Idę ciemnym lasem, zachwycony wspaniałością przyrody, a rozmarzony starą sławą wyspy, pogrzebaną w ziemi, po której stąkam. Drożyna zbacza znowu na prawo ku brzegowi morskiemu, skąd cudowny widok na błękitne morze, odbłyśkające przezroczą złocistość promieni słonecznych. Na dole, w białej, stromej skale widać jakiś otwór. Jest to pieczara rozbójników morskich. Z wyżyny brzegu wpatrywano się stąd w prawieku w modrą nieskończoność morza. Straż Swantowita czuwała dniem i nocą na wysokich brzegach Wietowy, wyteżając orli wzrok w bezmiar na dal morską, azali nie kołysze się na niej jakiś obcy statek. Nieraz bowiem zajeżdżał tu znieściana wróg normandzki, napadając zbójcecko tę sąsiednią dziedzinę. Czatowano też stąd na okręty, burzą spędzone i skołatane. Gdy rozbiły się przy brzegu, oznaczało to szczęście dla tubylczych mieszkańców, bo podług dawnego, zwyczajowego prawa stawało się wszystko, jeśli by jeszcze jakie bogactwa znajdowały się na okręcie, wraz z załogą ich własnością. Co krok spotyka się wycieczkowiczów, jednych idących w kierunku Stopania, drugich ku Sosnicom, krążących tym pięknym szlakiem nadbrzeżnym. Całe rodziny z dziećmi, istna wędrówka ludów—letnicy,



„STOLEC KRÓLEWSKI” NA WYSPIE RUJNIE.

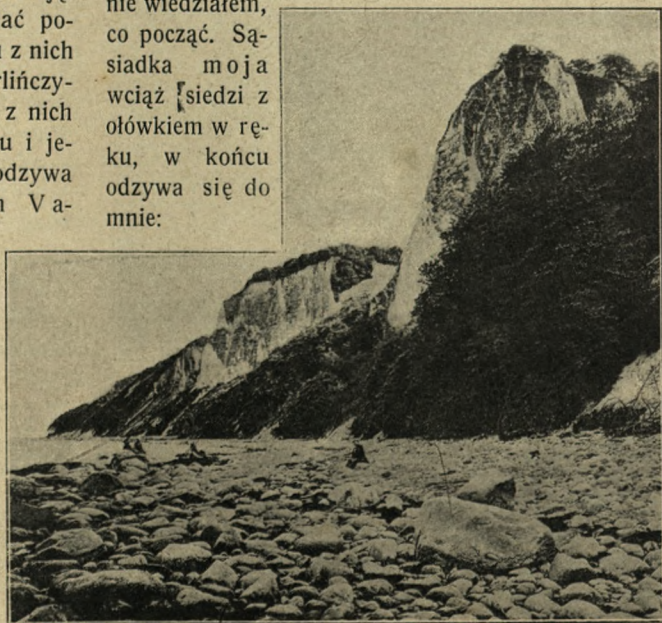
używający feryi z całego cesarstwa niemieckiego, Babilon germański, rozbrzmiewający wszystkimi narzeczami dolno-górno-środkowo niemieckimi. Stan średni: nauczyciele, urzędnicy, mniejsi przemysłowcy i kupcy, przeważają. Zachęceni pięknnością przyrody biegną oddać pokłon urojonej Hercie, bo o Swentowicie wielu z nich wcale nie wie. Właśnie widzę dwóch berlińczyków, idących obok mnie, i słyszę, jak jeden z nich deklamuje piękny wiersz Chamissa o zamku i jeziorze Herthy na Stopaniu. Tam znowu odzywa się pieśń: „Wo ist des Deutschen Vaterland?”

Po przeszło godzinnym marszu lasem robię przystanek w pięknej gospodzie „Waldhalle”, gdzie roi się od gości. Gospoda posiada osobliwość, godną widzenia. Oto pod dwustoletnim rozłożystym bukiem znajdują się poukładane stare kamienie pomnikowe, znalezione na Witowie. Jeden z nich szczególnie fantastyczny jakby blok wyłupany z większej całości, który na jednym krańcu ma coś jakby głowę nakrytą czapką. Z twarzy zębem czasu zniszczonej wystaje coś na kształt pyska psa. Inny kamień

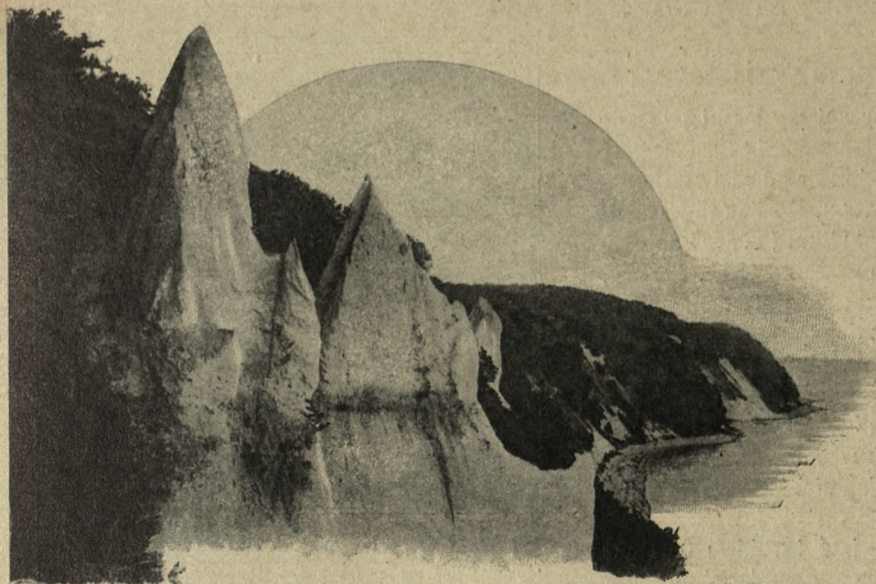
przedstawia także coś nakształt głowy. Są to niezawodnie stare pomniki, może bożyszczy słowiańskich. Pytam się gospodarza, co te kamienie przedstawiają; powiada mi, że to skamieniałe głowy gwardzistów Herthy. Parskam mimowoli na to śmiechem; dotknięty tem gospodarz powiada mi z wyniosłą dumą:

— Pan widać nie znasz historii tej ziemi niemieckiej.

Z „Waldhalle” wieszcie drożyna dalej przez las brzegiem morskim. Teren jest ciągle poprzeczany wklęsłościami dość spadzistymi, spodem których sączą się strumyki ku morzu. Prawie wciąż trzeba schodzić na dół, a potem iść do góry. Po półtrzeciogodzinnej wędrówce docieram do „Stolca Królewskiego” (Königsstuhl), skąd zachwycający, przepyszny widok na pełne morze i bielejące brzegi, prostopadłe spadające. Stąd do Stopania jeszcze pół godziny drogi. Miejscowość składa się z jednej dużej gospody, za którą znajduje się folwark z kilku zabudowaniami gospodarskimi. W gospodzie tłok, trudno znaleźć miejsce, służba nie może gościom nastarczyć jadła i napoju. Zdobywam sobie przy jednym stole miejsce obok jakiejś chudej a wysokiej niemki w okularach, ubranej w zieloną suknię z czerwonym obszyciem i w żółty kapelusz. Siedzi nad kartą z widoczkami z ołówkiem w rękę, gotowa do pisania, lecz nie pisze, tylko wciąż myśli, co ma pisać, a jakoś nic nie przychodzi jej do głowy. Było już południe. Kazałem sobie podać obiad. Przyniesiono mi zupełną czarną barwy, sporządzoną z owoców bżyny, szara lura, z którą nie wiedziałem, co począć. Sasiadka moja wciąż siedzi z ołówkiem w rękę, w końcu odzywa się do mnie:



WYBRZEŻE PRZY „STOLCU KRÓLEWSKIM”.



KREDOWE BRZEGI RUJNY.

— Pan, widzę, nie może sobie dać rady z zupą, jak ja dziś z wierszami, choć jestem poetką z zawodu.

Nudziła mnie opowiadaniem o swoich dziełach poetyckich.

Po obiedzie udałem się na Łomy do Arkony. Łomy, wieś rybacka, przestacza się na miejsce kąpielowe. Wąziutka droga wiedzie pobrzeżem i przechodzi w wykucia skalne. Zrobiwszy 16 kilometrów drogi, zanocowałem w Niepomierowie. Nazajutrz szedłem przez Bezdomicę, Rusowice, około dwóch godzin do Główna, bardzo starej wsi, gdzie są także kąpiele morskie. Tu jest początek Skamija (Schabe), przesmyka lądowego, łączącego półwysp Jasmod z Witowem. Niedaleko stąd znajduje się Cholewicki kamień ofiarny, największy na Rujnie. W okolicy tej najwięcej starych grobów i najpiękniejsze ich okazy. Skamiją, zarosłą lasem jodłowym, idzie się półtrzeciej godziny do Juliusruh, początku półwyspu Witowa. Droga przesmykiem dość jednostajna, okolica nieco ponura, to też spotyka się tu mało ludzi po drodze. Lasy ciągną się dalej. Zanocowałem w Starej Cerekwi. W każdej wsi są tu gospody i hotele, nie wykwinne, ale wcale porządne, w których znaleźć można wygodny nocleg. Ze Starej Cerekwi trzeba jeszcze iść 5 godzin do Arkony, gdzie stanąłem dopiero trzeciego dnia.

Spory kawał drogi przeszedłem na „świętej wyspie”: większą część półwyspu Jasmoda z Sosnic do Główna, Skamiję i półwysp Witow w całej długości aż do najbardziej na północ wysuniętego punktu, mianowicie do Arkony.

Rujna jest klasyczną ziemią mitologii słowiańskiej. Na niej przetrwało najdłużej pogaństwo słowiańskie, o którym tylko obce źródła:

Saxo Grammaticus, Hel mold; Dytmar Merzebur ski, Adam Bremeński i żywotopisarze Otona Bamberskiego, przechowały nam ułamkowe szczegóły. Witow był dziedziną i wyłączną własnością Swantowita. Ślady jego kultu dziś jeszcze są widoczne na całym półwyspie, w nazwach miejscowych, licznych pomnikach, wydobywanych z ziemi, i w końcu w samej nazwie półwyspu, gdzie uprawiano wyłącznie tylko to, co dla jego kultu było potrzebne. Jak w Niwinie rósł owies dla jego białych

koni, tak znowu w innych miejscowościach uprawiano ziemiopłody dla tych, co mu służyli: zboże, len, konopie, siano; lasy dostarczały drzewa, będącego wówczas głównym materiałem obrony g a r d ó w, pasieki dawały miód, a morze i jeziora—ryby. Chowano też w lasach i na polach bydło. Na kilku miejscach znajdowały się stadniny, z których dobierano „święte konie” dla „boga bogów”. Takim miejscem była dzisiejsza wieś Swantowice (Schwantewitz), gdzie chowano 60 białych koni tego boga. Zaludnienie Witowa było i jest dziś jeszcze słabe. Półwysp nie posiada więcej ludności niż około 5,000 dusz. Typ słowiański zachował się u ludu miejscowego prawie nieskazitelnie. Mieszkańcy starych osad, jak: Podgardu, Góry, Starej Cerekwi, Niwina, Matkowy (Mattekow), Sulicy (Zülitz), Brzegu (Bruge), Raturowic (Reiderwitz), Lubkowic (Lopkewitz), Karszenic (Kassenewitz), Łanków (Lanken), Starzewic (Starwitz), Grabczyc (Grantitze), Bainiec (Banz), Lutkowic (Lüttkewitz), Kontop (Contop), Parchowic (Parchow), Swantowic, Miedowic (Wiek) i kilku innych jeszcze są w prostej linii z małą domieszką obcej krwi potomkami sług Swantowita. Trudnią się oni wyłącznie rolnictwem, chowem bydła, bartnictwem i rybolowstwem tak samo, jak ich przodkowie przed wiekami. Mimo wysokiej kultury niemieckiej niema tu żadnego przemysłu, ani jednego miasta lub miasteczka. Jedynymi widomymi znakami niemieckiej kultury na Witowie są kąpiele morskie ze swojemi urządzeniami, hotele po wsiach, lepsze zabudowania i w końcu latarnia morska w Arkonie. Wsi z przyczółkami, osadami i folwarkami, między którymi Miedów i Stara Cerekwia są największe, znajduje się [na półwyspie około 40.



Ze skarbów naszej przyrody.

Europejski unikat w Polsce.

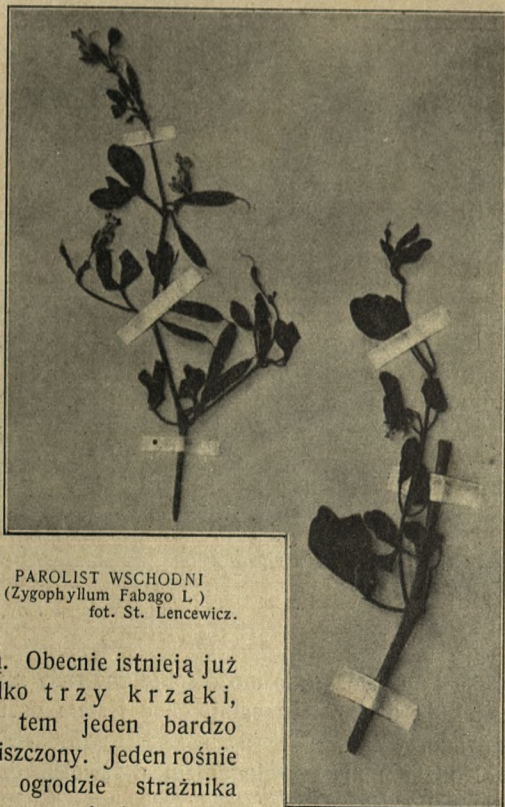
W czasie mojej tegorocznej wycieczki po lessic polskim zauważyłem w Sandomierzu zupełnie nieznaną mi roślinę, która, jak się później przekonałem, jest europejskim unikatem. Rośliną tą jest parolist wschodni (*Zygophyllum Fabago* L.), jedynym stanowiskiem którego na całą Polskę, Niemcy, Europę zachodnią i północną jest Sandomierz, a ściślej mówiąc jedno miejsce w Sandomierzu. Na wschód od Sandomierza stanowisko parolistu wschodniego znane jest dopiero w Carycynie nad Wołgą, a na południo-wschód na Kaukazie i brzegach morza Czarnego w Krymie, jest to bowiem roślina typowo wschodnia, której ojczyzną jest Syrya i Maurytania.

Zygophyllum Fabago jest krzakiem 0,5 metra wysokim o bardzo grubych korzeniach; z węzłów łodygi wyrastają szypułki kwiatowe i ogonki (zwykle dwa) liści, na każdym ogonku siedzą po dwie eliptycznego kształtu blaszki. Kwiaty rozdzielnopłatkowe o dwóch okrywach, płatek barwy ceglastej u góry białe, pręciki również koloru ceglastego, słupek jeden. W czasie mojej bytności (25 lipca) kwitły wszystkie, a wiele nawet już owocowało. W roku 1885 parolist był na wystawie ogrodniczej w Warszawie.

Jakób Waga w pierwszym tomie „Flory polskiej” na str. 647 pisze co następuje o pochodzeniu naszego parolistu: „ze źródła wiarogodnego mam wiadomość, że roślina ta kiedyś przez oo. jezuitów z Hiszpanii umyślnie sprowadzoną została i do ustalenia nadwiślańskich piaszczystych wybrzeżów użyta. Polubiwszy klimat i grunt sandomierski, z czasem się wzdłuż Wisły rozrosła i dotychczas się utrzymuje”

Wobec tego, że Waga pisał swoją „Florę” przed sześćdziesięciu laty, trzeba się zgodzić, że jeszcze wtedy była ta roślina dosyć rozpowszechniona w tamtych stronach. W roku 1887 Łapczyński w Pamiętniku Fizyograficznym¹⁾ pisał, że parolist rośnie tylko w sąsiedztwie gruzów staromiejskich na wschodniej stromej pochyłości brzegu nad Wi-

¹⁾ Łapczyński—Roślinność Sandomierza i gór Pieprzowych Pam. Fizyogr. t. VII.



PAROLIST WSCHODNI
(*Zygophyllum Fabago* L.)
fot. St. Lencewicz.

ślą. Obecnie istnieją już tylko trzy krzaki, w tem jeden bardzo zniszczony. Jeden rośnie w ogrodzie strażnika komory celnej na stoku doliny Wisły prawie pod katedrą, dwa pozostałe na starym, zrujnowanym murze miejskim, podobnie na wschodnim stoku doliny Wisły o paręset metrów na północ od poprzedniego. Jeszcze niedawno było ich cztery, ale jeden krzak zabrał pewien z księży w doniczkę, snadź z miłośnictwa przyrody. Wobec takiego stanu rzeczy lata istnienia parolistu wschodniego u nas a przez to samo w Europie, są już policzone.

Pomimo to, że Waga „ze źródła godnego wiary” wie, iż parolist sprowadzono do nas z Hiszpanii, nie możemy mu wierzyć bezwzględnie, gdyż w „Prodromusie” De Candolla niema wymienionego ani jednego stanowiska parolistu w Hiszpanii. Łapczyński przypuszcza, że został on tam przywieziony z Syrii lub północnej Afryki i był hodowany sztucznie.

Stanisław Lencewicz.



Z Polsk. Tow. Krajozn.

W środę d. 4 b. m. odbyło się w Warszawie miesięczne zebranie Towarzystwa Krajoznawczego, na którym prezes K. Kulwiec zdał sprawę z czynności

Towarzystwa za ubiegły miesiąc, wice-prezes zaś M. Wisznicki opowiedział o przebiegu wycieczki, odbytej przez siebie z uczniami podczas wakacji letnich pieszo z Warszawy do Zakopanego. Kronikarską relację z wycieczki tej podawaliśmy już w Ziemi zaraz po jej ukończeniu. Z wniosków ogólnych, jakie prelegent z doświadczenia swego wysnuł, najważniejsze bodaj są następujące:





1. Odległe, kilka tygodni trwające wycieczki, nie nastęrczają żadnych nie dających się przezwyćczyć trudności przy dobrej woli i wytrwałości przewodnika.

2. Przemarsze dzienne nie powinny przekraczać trzech mil, gdyż w przeciwnym razie przemarsz odbywa się zbyt szybko ze stratą dla dokładności obserwacji i notatek.

3. Konieczną jest rzeczą przed wyruszeniem na wycieczkę opracować plan jej w najdrobniejszych szczegółach — i unikać wszelkich od planu tego odstępstw. Wreszcie referent poddał rzeczowej krytyce stosunek szkół naszych do organizowania wycieczek dla kształcącej się młodzieży, wykazując, że szkoły przeważnie nie doceniają doniosłości wycieczek pod względem naukowym i wychowawczym; pod tym względem szkoły żeńskie przeważnie traktują sprawę wycieczek racjonalniej niż męskie, które dla niezrozumiałych powodów zaprzestają je organizować.

Zarzut ten dotyczy i tych nawet szkół warszawskich, które przed paru laty dały inicjatywę ku podejmowaniu odległych parotygodniowych wycieczek pod kierunkiem swych nauczycieli. Pospolity to u nas brak wytrwałości i systematyczności w stanie przy dobrej sprawie—czy też może szczególniejsze spoczywanie „na laurach“?

Dnia 3 b. m. zorganizowany został Komitet Wystawy „Krajobraz Polski“; do prezydium powołani zostali: K. Kułwiec (prezes), inżynier T. Rychter i St. Bukowski (vice-prezesi), dr. Grudziński (sekretarz), Zofia Stankiewiczówna (skarbnik) i Wł. Nałęcz (gospodarz); oprócz tego utworzone zostały trzy komisje:

I. Wykonawczo-Gospodarcza.

II. Organizacyjna.

III. Kwalifikująca, do których weszły następujące osoby:

PP. R. Cholewiński, A. Duninówna, St. Dziewulski, M. Gerson-Dąbrowska, T. J. Grotkowski, W. Jacuński, Al., Janowski, J. Jaroszyński, J. Łopuski, Z. Olszewski, L. Ostaszewski, K. Pawłowicz, K. Rakowiecki, J. Smoliński, Z. Stankiewiczówna-Skorobohata, St. Thugutt, M. Trzebiński, W. Trojanowski i M. Wisznicki.

Korzystając z koncesji, udzielonej Towarzystwu na urządzenie wystawy w końcu r. b., postanowiono poczynić starania o przedłużenie jej o kilka miesięcy i otworzyć wystawę w połowie lutego. Postanowiono też poczynić starania, aby na pomieszczenie wystawy miasto udzieliło jednej z sal ratuszowych. Z tego względu i przyjmowanie eksponatów oraz nowych deklaracji ulega przedłużeniu do d. 1 stycznia 1912 r.

Termin konkursu na pracę krajoznawczą monograficzną, ogłoszonego przez Towarzystwo Krajoznawcze w kwietniu r. 1910 (ob. Ziemia № 18 Rocznik I str. 286) upływa 1 listopada r. b. włącznie.

W końcu przewodniczący zakomunikował, że w bieżącym tygodniu rozpoczynają się na Kursach Naukowych wykłady z zakresu krajoznawstwa: —p. Łopuski wykładać będzie o geologicznych czynnikach krajobrazu polskiego. Pożądane jest, aby członkowie Towarzystwa jak najliczniej zapisywali się na te wykłady.

Posiedzenie zakończone zostało komunikatem wiceprezesa Al. Janowskiego o odbytych i zamierzonych na październik wycieczkach.

Wycieczka do Karolina i Pszczelina w dniu 8 października odbyła się w nader sprzyjających warunkach.

Piękny dzień jesienny złożył lasy brwinowskie, przez które 185 osób pod przewodnictwem p. Kazimierza Maszkiego szło ku zakładowi dla nerwowych chorych w Karolinie. Bardzo ładną drogę przez las wybrał mieszkaniec Brwinowa p. Tadeusz Mędrcki, który przy pomocy pięciu braci Rydzewskich prowadził wycieczkę znajomymi sobie ścieżkami. W Karolinie powitał gości dyrektor zakładu, dr. Jarecki, który oprowadził wycieczkę po gmachu głównym i zabudowaniach gospodarczych, a wreszcie oddał ich pod opiekę p. Kazimierzy, która poprowadziła wycieczkę do obficie zastawionych stołów. Przed wyjściem z Karolina p. Al. Janowski opowiedział o dawnym puszczańskim charakterze zwiedzanej okolicy i poprzednich właścicielach dóbr brwinowskich.

Pożegnawszy gościnny zarząd Zakładu, ruszono ku Pszczelinowi, dokąd wycieczka dotarła o zmroku. Trafiono tu na ćwiczenia straży ogniowej uczniowskiej, a grupę widzów stanowiło 80 osób wycieczki księżackiej, przyprowadzonej przez p. Chmielińską. Po skończonej rewii prof. Bańkowski oprowadził wycieczkę po ogrodzie, a następnie zgromadzono się w sali szkolnej, gdzie zabrzmiał chór uczniowski, deklamacje, monolog i chór szkoły p. Marciszewskiej. P. Stanisław Rutkowski opowiedział historię szkoły pszczyńskiej, a skończywszy, poprosił wycieczkę do stołów. Po wieczery zabrzmiała przed szkołą muzyka, puścili się pary w pływ, a nad wszystkim roztoczył srebrne blaski księżyc w pełni.

Trąbka przewodnika uderzyła jednak sygnał odwrotu. Serdecznie pożegnano pszczelinaków, i odprowadzona ich śpiewem wycieczka ruszyła na stację do Brwinowa, skąd o 11¹⁵ wieczorem stanęła w Warszawie.

□□□□□□□□

Nowe książki.

Prof. Dr. Eugen. v. Romer. Flüchtige Reiseindrücke aus dem Innern und von dem Rändern Asiens.

Wyprawa geologów lwowskich na Sichota-Alin nad oceanem Spokojnym, której towarzyszył prof. Romer, daje mu możność wypowiedzenia całego szeregu spostrzeżeń i uwag geomorfologicznych i geograficznych, które rozpadają się na trzy szkice: 1) Równiny i zrównane góry Eurazji; 2) Na rosyjskim wybrzeżu morza Japońskiego, i 3) Kilka wrażeń morfologicznych ze świata wysp japońskich. Te zwięzłe spostrzeżenia (wydane w Mitteil. d. K. K. Geogr. Gesell. in Wien 194, str. 48—67 w II 127—164, w zes. III), nieraz dają geografowi więcej aniżeli specjalne szczegółowe opisy. Wielkie wyszkolenie autora „w terenie” podaje rękę gruntownemu zgłębieniu literatury danego przedmiotu, a to sprawia, że autor w krajoznawstwie czyta jego przeszłość, jak w otwartej księdze, spostrzegając nieraz działanie czynników dotychczas niezauważonych lub niedocenionych.

A. Sujkowski.

□□□□□□□□□□

Kronika krajoznawcza.

+ Inowrocławski „Kujavisches Blatt” ogłosił sensacyjną wiadomość. Oto rzekomo badacz Kalliefe odkrył w okolicy solanek inowrocławskich przedhistoryczną osadę, mającą pochodzić z przed 2500 lat. Badacz Kalliefe na mocy udzielonego pozwolenia czynił dalsze poszukiwania, które potwierdziły jego przypuszczenia. W najbliższym czasie ukazać się ma opis osady. Jak pisze „Dz. Kuj.,” Inowrocław w czasach pomroków dziejowych niewątpliwie wielką musiał odgrywać rolę, bo jako wyżej położony napewno był siedzibą ludzi. Obecne miasto zdaje się spoczywa na dawniejszej osadzie palowej, o czym świadczą liczne nieociosane pnie drzew, spoczywające głęboko w ziemi w ulicach Fryderykowskiej, Kasztelańskiej i przyległym końcu Poznańskiej. Pnie te ułożone są w krzyż i znajdują się dwa i więcej metrów pod ziemią. Odkryto je podczas prac kanalizacyjnych. Bliższe badania znawców wykażą, czy chodzi tu o osadę palową, czy też o resztki początkowego Inowrocławia.

+ Jak wiadomo starożytny orzeł polski, przez kilka miesięcy kamień obrazy dla hakatystów całych Niemiec, został z powrotem umieszczony na wieży ratuszowej w Poznaniu. Do skrytki włożono nowy dokument.

Na posiedzeniu poznańskiego niemieckiego Towarzystwa historycznego wygłosił radca archiwalny, profesor Warschauer, odczyt z kilkoma historycznymi szczegółami o orle poznańskim. Orzeł ma 2 metry szerokości, 1 metr 80 cm. wysokości. W skrytce zawierał kilka dokumentów, monet itd. Zawartość archiwalną oddano tymczasowo do archiwum państwowego w Poznaniu.

Pierwotnie wieża ratuszowa zakończona w kształcie hełmu, miała pręt i kilka połączonych kul. Gdy w r. 1536 ratusz w znacznej części zgorzał, wieża została także uszkodzona, ale orzeł nie spadł. Giovanni Batista di Quadro, który przebudował ratusz poznański, nie potrzebował nic zmieniać na szczycie wieży, gdyż ta część była już wyrestaurowana. W r. 1573 jednak

że szczyt wieży obito nowymi płytami miedzianymi i kulę położono. W r. 1588 podczas wojny ratusz poznański doznał uszkodzenia. Kula armatnia uderzyła w sam szczyt wieży. Gdy nastał spokój, powierzono wyrestaurowanie wieży Stefanowi Aleksowi z Bawarii. Robotą trwała lat 5. Spisano wtedy dokument z datą 12 lutego 1593 r. i włożono go do kuli wierzchniej. W poemacie łacińskim *Ad posteritatem*, wyrażono żale z powodu doznanych klęsk, a zarazem nadzieję, że nastaną lepsze czasy. W r. 1641 położono kulę na nowo, a wokół pręta żelaznego umieszczono cztery posągi ksiąząt.

W roku 1645 po raz trzeci spotkało wieżę nieszczęście. Uderzył w nią wtedy piorun, wskutek czego owa kula, w której się mieścił dokument, spadła. Wyjęto z niej zawartość i umieszczono w archiwum miejskim. W roku 1690 rozpoczęto znów reparację. Pręt żelazny podwyższono i umieszczono na nim chorągiewkę i orła. Piękność zakończenia górnego wieży podziwiano ogólnie. W kulę włożono zamiast dokumentu pięć przedmiotów, dziś jeszcze zachowanych, a świadczących o nabożności ówczesnej ludności poznańskiej. Przedmiotami temi były: *Agnus Dei*, relikwie świętych, różaniec, krzyż podwójny na papierze z literami, których znaczenia jeszcze nie odczytano, tudzież obrazki czterech ewangelistów z początkami ewangelii w języku polskim. W r. 1725 zerwał straszliwy orkan szczyt wieży, która spadła na dach domu przy ulicy Wronieckiej. Zawartość kuli uratowano. Czasy następne, wojenne, nie dozwalały na wyrestaurowanie wieży. Dokonano restauracji dopiero w 1783 roku. Robotę wykonano podług projektu nadesłanego z Krakowa, przy pomocy pieńiężnej rządu polskiego. Za ukucie orła z płyt miedzianych, otrzymał kotlarz Markus 100 złotych, a za ożłoczenie szpon i t. d., 53 złote. Miedź użyta do orła była stara i składała się z różnych kawałków, co dziś jeszcze spostrzedz można. Orzeł był biało pomalowany. Zawiesił go czeladnik ciesielski, Jakób Brand, dnia 16 lipca 1783 roku. Wtedy to w skrytce umieszczono też rzeczy pamiątkowe, t. j. dokument, monety i t. d.

Od Administracji.

Przypominamy Sz. Czytelnikom, że czas uregulować zaległą przedpłatę za IV kwartał.

TREŚĆ: *K. Kulwieć.*—Roślina w krajobrazie. *Stanisław Cercha.*—Zbiory polskie. II. Muzeum Narodowe w Krakowie, (z 2 ryc.); *B. Janusz.*—Cerkwie drewniane w okolicach Lwowa. (z 2 ryc.); *Dr. Alfred Lauterbach.*—Kraków renesansowy (z 4 ryc.). *G. Smółski.*—Z podróży na Pomorze (z 4 ryc.). Ze skarbów naszej przyrody. Europejski unikat w Polsce, (z 1 ryc.);—Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.—Nowe książki.—Kronika krajoznawcza.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście (motywy kujawskie) rysował Mikołaj Wisznicki.—Odbito w tłoczni Piotra Laskauera.—Składał i amał Edward Gzik.—Odbijał na maszynie Władysław Kaczorowski.—Klische wykonane w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki.—Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć